Warszawa, dnia 29 Lipca / 10 Sierpnia №. 32. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w Warszawie rocznie rs. 6. Półrocznie Rs. 3. Kwartalnie Rs. 1 k. 50. Na prowincyi rocznie rs. 7 k. 20, półrocznie rs. 3 k. 75. W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie Rs. 9 k. 20; półrocznie rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 b, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

# JANINA.

## ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

**Paulina z L...... Wilkońska.**

---

Deliver me from the fallacies of the world, from my own fally, that. I be nat cheated by the one, nor betrayed by myself.

*Jeremy Taylor.*

Emportée dans les hautes regions de la rêverie et de l'idéal, son âme était retombée de bien haut et la chûte l'avait froissée.

*Charles Didier.*

Z uniesień twoich ku piękności i cnocie śladu nie zostanie—przejdziesz jak dźwięk niesłyszany od ludzi, tylko znany Bogom.

*Z. K. (Irydyon).*

Niedaleko miasta *, położonego na skalistém wzgórzu wśród zielonéj równiny, leżała wioska Łęczyn, należąca do pani Wajniłowskiéj, wdowy od lat kilku. Dworzec staroświecki, długi, biały, wkoło trawniki, wiekowe drzewa i krzewy, nader wdzięczny stanowiły obrazek: istnie swojski. Zwłaszcza gdy spojrzymy na gumna opodal, na szarawe domki wieśniacze, które w dwóch szeregach rozłożyły się po za drewnianą bramą dziedzińca; na kamienną figurę Swiętego Jana przy mostku, od którego bita droga wiodła ku miastu.

Od ogrodu pańskiego daleko żyzne ciągnęły się łąki. Potém równe, rodzajne pola, a daléj rysowały się na błękicie wieże miasta *, z których jedna szczególniéj wystrzeliła wysoko.

Maj właśnie wszystko prześliczną okrył zielenią. Słońce przeglądało jasno, wesoło pomiędzy gałęziami okrytemi świeżym i bujnym liściem, w których cieniu skrzydlate śpiewaki różne zawodziły nuty—a niby złotem posiało kwieciste łąki i pola plon obiecujące bogaty.

Po wsi młodziutkie pokolenie swobodnie i ochoczo uganiało się za kręgiem, bo to było poobiedzie niedzielne. Przed chatami, na progach, pieńkach lub kamieniach rozsiadły się starsze niewiasty i gwarzyły sobie *różności*. Przed karczmą chłopków gromada o przyszłych żniwach prawiła.

Dla serca i myśli dzień świąteczny na wsi nieokreślonem tchnie wrażeniem i wywołuje zadumę. Pracownicy wypoczywają, a niby i natura spoczywa, jako w dniu siódmym stworzenia. Błogość zalegnie w piersi, bo ta cisza w zielonem polu, a z wioski odgłos wesoły, dziwnie z sobą harmonizują—to modlitwa i wesele w jeden dźwięk zgody złączone.

Z ogrodu biała ukazała się postać, wybiegła na

łąkę, zwróciła się ku dworowi, ręką po parę razy skinęła i dźwięcznym zawołała głosem:

— Klementyno! Klemenio! Chodź, bo tu jest prześlicznie!

Była-to jedyna córka pani Wojniłowskiéj, Janina, dziewczę śliczne, które w sukience białéj, szerokiéj, lekkiéj, gdyby wdzięczna rusałka wśród téj kwiecistéj wyglądała łąki. Szczupła, wiotka, postaci wypieszczonéj, zdawało się, że drobną nóżką, w zgrabniutkim czarnym buciku, zaledwie miękkiéj dotyka się trawy. Bogate sploty złotawo-płowego włosa, zdobiły jéj głowę, ułożone wszelako inaczéj, jak wzory mody nakazywały: był-to jéj właściwy sposób noszenia włosów, szczególniéj do jéj przypadający twarzy, może właśnie dlatego, że się różnił od innych. Janina rysy miała drobne, nosek prosty, czoło proste, usta małe, pełne słodyczy; płeć białą z świeżym odcieniem różowym; a oczy wielkie, ciemne, niby z promykami złotemi, pełne życia i bezdennéj głębi w spojrzeniu, z których jéj cała ognista, wrażeniowa przezierała dusza, jak gdyby wybiedz niemi chciała i świat cały, niebo całe objąć zapragnęła. Na wdzięcznem licu młodéj dziewczyny każde też odrazu wybiło się uczucie: rozjaśniało je wesele, życzliwość, przysłaniała rzewność, żal i smutek naprzemian—bo tak łacno każdemu poddawała się wzruszeniu.

Biała sukienka zachodziła jéj pod szyję, na któréj zawiązała sznur czarnych pereł; rękawy szerokie w miękkich opuszczały się fałdach, przy szczuplutkim staniku. Ręce także czarne zdobiły perły. Na głowę zarzuciła od słońca z szafirowéj gazy zasłonę.

— Klementyno! — zawołała raz jeszcze.

Z po za drzew wyszła teraz druga, młoda dziewczyna, wyższa i silniéj zbudowana od Janiny, brunetka, świeża, hoża, w sukni niebieskiéj i kapeluszu słomkowym. Była-to jéj siostra cioteczna i przyjaciołka najlepsza. Rodzice jéj mieszkali w * i częstymi byli gośćmi w Łęczynie. Zeszła i ona na łąkę i obiedwie zwolna posuwały się daléj.

— Och! moja najdroższa! — zawołała Janina po chwili, spojrzawszy wokoło, splotła dłonie i w uniesieniu przycisnęła je do piersi; — jakżeż tu pięknie, zielono, cicho i uroczysto: wszystko Stwórcy hymn śpiewa dziękczynny! Jakżeż pięknym jest świat, a Bóg-Ojciec miłości Bogiem!... Raduj się duszo!

Klementyna spojrzała się na nią z uśmiechem przyjaznym: lica Janiny nieokreślonym zapromieniły wyrazem.

— Wyprowadź niedowiarka na te pola urocze, — mówiła daléj, — wskaż mu tę piękną naturę: kwiaty, trawki, robaczki, muszki, a klęknąć powinien i uwierzyć w Stwórcę wszechświata.

— Bóg tak pięknym świat stworzył, — zaczęła znowu po chwili, opierając się na ramieniu towarzyszki swojéj, — a jednakże ludzie na nim.... nie zostają w harmonji z tém jego pięknem: brak im duszy... miłości! — wymówiła urywano, głosem nieco stłumionym; skłoniła czoło, a z lica jéj dadawniejsze wionęło natchnienie i wyraz żalu je przysłonił.

— Potrzeba brać ludzi jakimi są, — ozwała się Klementyna.

— Tak pouczają wszyscy... i tak jest rozsądniéj zapewne. Kocham ludzi, całą duszą ich kocham.... ale mnie boli zła wola którą widzę, brak miłości bliźniego, egoizm brudny, materjalizm, niewiara!... Och! gdyby więcéj żyli duszą i sercem, jakżeż rozkosznem byłoby życie!

— Prawda! — przywtórzyła Klementyna, — ale, Janino, — dodała i zaraz — po cóż nam dzisiaj taka rozmowa? Jak gdyby przyjemnych nie stało przedmiotów.

— Mnie myśl podobna często zasmuci.

— Patrz, ile tu jest niezapominajek!

— Prześliczne! — zawołała Janina i znowu ożywiły się jéj lica.

— Uplotę z nich wieniec dla ciebie.

— Nie, nie! nie zrywaj! — i wstrzymała jéj rękę, — niechaj sobie rosną: im tutaj tak dobrze. Szczęśliwe kwiatki! Na mojéj głowie przywiędłyby rychło; — i znowu szły daléj.

— Nic mi nie mówiłaś, — zaczęła znowu Janina i zlekka pobladła, — a pan Kamil Stępnicki nie szczędzi mi teraz *epitetów* pochlebnych: egzaltowana, zarozumiała, przewrotna, kobieta bez serca... półwarjatka! — i uśmiechnęła się boleśnie.

— Zkądże wiész o tém? — zapytała Klementyna nieprzyjemnie zdziwiona.

— Od panien Żelewskich.

— A! i to niby z przyjaźni powtórzyły tobie te niedorzeczności złośliwe?

— Nie badam dlaczego. Ale pan Kamil mógł mnie nazwać egzaltowaną, przewrotną... warjatką całą!... Ale nie odmawiać mi serca, bo raczéj mam go za wiele... aż do chorobliwości.

— Wiadomo, że to uczynił przez zemstę za otrzymanego arbuza.

— Rzeczy przecież nie doszły aż do arbuza: dałam mu poznać moją niechęć i na tém się skończyło. Cenię wykształcenie jego, naukę... ale mnie zraziła wielce ujemna strona charakteru, jak ci to dobrze wiadomo.

— Nie zważaj przeto na tę jego gadaninę: wię-

céj ona jemu aniżeli tobie ubliża. Zapomnij i mówmy o czém i inném.

— Drasnął mnie, lecz żadnéj nie żywię urazy: szczęść mu Boże! Zalety jego uznam wszędzie i zawsze. Ty znasz myśli moje i życzenia. Ty mnie rozumiesz... lubo, że wszystko chłodniéj i rozsądniéj ode mnie bierzesz, — dodała ciszéj.

— Znam i kocham ciebie z całéj duszy! — zawołała Klementyna i objęła ją z uczuciem.

Janina przez chwilę wsparła głowę na jéj ramieniu, a łzy zabłysły w jéj oku.

— Jednego pragnienia mojego nie znasz wszelako jeszcze, — wymówiła po chwili z dziwnym uśmiechem.

— Cóż takiego?

— Śmierci rychłéj.

— Och! jedyna, zkądże tobie życzenia takie?! Gotowam i ja powiedzieć, że egzaltujesz...

— Powiedz!... żyć, zawodzić się ciągle, tracić kwiat jeden po drugim: patrzéć się na życie własne, jakoby na niwę obumarłą, szarą, bez kwiatka, bez trawki, gdy wkoło pusto... głucho... zimno!... Och! umrzéć raczéj, zanim szrony strącą kwiecie, zanim słońce zajdzie, zanim ostatnia przebrzmi piosenka!

— Dziecko! Janino! — wyciągnęła przyjaciółka błagalnie ku niéj dłonie.

Janina uśmiechnęła się smutno.

Ode wsi wbiegło właśnie czworo goniących się dzieci na łąkę: dwie dzieweczki i dwa chłopięta.

— Ot, tam! — zawołała, i zapromieniały jéj oczy; — ot, tam pomiędzy niemi jest życie szczęśliwe, bo z naturą i prawdą! — puściła rękę Klementyny i poskoczyła ku dzieciom.

Gdy za nią ta ostatnia nadeszła, zastała ją igrającą z malcami, a z lica jéj wionął ślad wszelki powyższéj rozmowy. Kazała im śpiewać i sama śpiewała z niemi.

Po chwili zaturkotało w oddali: ładna najdyczanka przejeżdżała przez mostek.

— Wujaszek jedzie! — zawołała, zróżowiona nagle uczuciem radości.—Chodźmy go powitać!— Powiała białą chustką ku nadjeżdżającemu i biegła naprzód, że jéj poważniejsza towarzyszka zaledwo podążyć zdołała. (d. c. n.)

---

# KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

— Ponieważ zabrnąłem w tę materją, wspomniéć muszę naprzód, że słynny paryzki krytyk dzieł sztuki, pan Teofil Gautier, surowo utwór pana Rodakowskiego na tegoroczną wystawę przedstawiony, w odcinku *Monitora* skrytykował; następnie, że w miesiącu Sierpniu w mieście Antwerpji w Belgji, odbędzie się piękna uroczystość, na którą najcelniejszych artystów ze wszystkich krajów i narodów zaproszono. Jeden z najlepszych polskich malarzy, pan Budkowski, od paru lat tu w Paryżu osiadły, został również powołany na ten kongres artystów. Myśl podobnych zgromadzeń otwiera nową epokę dla postępu sztuki. W ostatnich czasach powstała zacięta walka pomiędzy artystami, zwolennikami dwóch różnych zasad, tych co mniemają, że w myśli człowieka spoczywa jedynie źródło natchnienia, z tymi, co przypisują więcéj wartości wiernemu odtwarzaniu natury. Ci utrzymują, że filozofija w sztuce na nic się przydać nie może i na ruinach ideału wznoszą świątynię czci dla realizmu; owi potępiają ten system jako zgubny, i żądają powrotu do zasadniczych idei, które dały początek znakomitym i potężnym objawom artystycznym w ludzkości. Ta ostatnia szkoła bada, czy u wszystkich narodów pojęcie o towarzystwie znajduje się w ścisłym stosunku z objawami artyzmu, i czy sztuka, aby mogła zbawienny wpływ wywrzéć na ludzkość, nie powinna zastać narodu już na pewném wzniesieniu moralnego stanowiska. Szkoła ta miała sposobność praktycznie się przekonać, że radykalne przeobrażenia zmieniły od jakiegoś czasu dawny stan społeczeństw, że nowe ideje i nowe instytucje kierują dziś światem, że umiejętności filozoficzne, które w ostatnich czasach zrobiły tak wielki postęp, zaczynają jasno wypowiadać swój cel i swe dążności i że historja pod wpływem tak skierowanéj filozofji stawiąc się na nowym punkcie zapatrywania na przeszłość, rozbiorowo ją bada i przedstawia w postaci dotąd niewidzianéj. Idzie ztąd, że szkoła o któréj mówię, studjuje, czy sztuka tak potężnie ciążąca w idejach swego wieku nie powinna powrócić do stanowiska, jakie zajmowała w epoce wiary, to jest nauczać przez myśl wytworzoną w plastyczne godła i symbole.

Kongres w Antwerpji powołuje zatém wszystkich artystów myślących w celu złożenia swych opinij w kwestjach tak ważnych i tak ściśle ludzkość obchodzących.

Wśród wielu innych zadań, które na belgijskim kongresie artystów mają być roztrząsane, zadań odnoszących się do wprowadzenia w prawodawstwo ogólne zakazu wzbraniającego naśladownictwa i podrabiania dzieł sztuki, podane zostaną do rozwiązania następujące kwestje: 1. Czy expressja dzieł pomnikowych jest w związku z objawem idei nowożytnych? 2. Czy związek i wzajemne pomocnictwo malarstwa, rzeźby i budownictwa

potrzebném jest w dziełach pomnikowéj sztuki? 3. Jakie zmiany i reformy zrobić należy w celu zaprowadzenia tego spółkowania i pomocy sztuk między sobą? 4. Jakie związki łączą filozofiję ze sztuką? 5. Czy sztuka wywiera jaki wpływ na rozwój moralny i rozumowy narodów? 6. Orzec wpływ nowożytnych pojęć filozoficznych na spółczesną sztukę. 7. Czy w naszéj epoce nie możnaby znaléść nowéj zasady, mogącéj nadać plastycznym sztukom nowy kierunek i expressją? 8. Czy sztuka, jako wyrażenie myśli społecznéj, powinna ją tak usymbolizować, aby to godło pojętém i spostrzeżoném być mogło od wszystkich? 9. Przez jaki rodzaj dzieł wreszcie można dojść do tego celu?

Pożądaną byłoby rzeczą, aby polscy artyści za granicę obecnie wyjeżdżający, jak również wszyscy ludzie zastanawiający się nad przeznaczeniem człowieka, wzięli udział w tém bardzo pożyteczném dziele na kongresowém zgromadzeniu artystów w Antwerpji. Znakomici artyści, pojmujący sztukę ze strony myśli, nie mogą obojętnymi zostać widzami przed uroczystém widowiskiem przeobrażającego się w ich oczach świata, w niewiadomości jakie sztuka powinna w nowéj epoce zająć stanowisko i jaką rolę artyści odegrać powołanymi zostaną w tém wielkiém dziele przetwarzania się ludzkości.

— Na posiedzeniu Towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu professor Dupuis zalecał pewien gatunek ziemniaków, z Australji tu sprowadzonych, które czternaście razy nasienie wydają, a posiane wśród dotkniętych zarazą ziemniaków, nie rażą się bynajmniéj. Ogród aklimatyzacyjny tutejszy posiada wiele innych w tym roku sprowadzonych pożytecznych roślin, które usiłują we Francji na otwartém powietrzu wychodować. Między innemi, zbiór ignamów chilijskich, jarzynę niedawno do francuzkiéj kuchni wprowadzoną, nazwiskiem *l'oxalis crenata*; zbiór różnego gatunku grochu, fasoli, soczewicy i kartofli z Indyj Wschodnich sprowadzonych; groszek ze Smyrny wybornego smaku; po-tsaï, gatunek szpinaku chińskiego; pak-tsaï, rodzaj kapusty chińskié,, ogórki i tykwy z Guiany. Wszystkie te rośliny posadzone w ogrodzie aklimatyzacyjnym w Paryżu wybornie się udają i w tym roku już administracja ogrodu będzie mogła dostarczyć amatorom nasion tych rozmaitych roślin. Jeden z naszych ziemian p. Garczyński ze Szczawina w Mazowieckiém, obecnie bawiący w Paryżu, nabył nasienie kartofli australskich, i zapewne, jeżeli klimat pozwoli, w naszym kraju je zaprowadzi.

— Książę Napoleon z małożonką stanowczo uda się do Ameryki. Cesarz Napoleon bawił obecnie u wód w Vichy do 5 Sierpnia. Pewna Angielka tak obecnością i przybyciem Napoleona III została wzruszoną, że przy uroczystym pieszo pochodzie, rzuciła mu pod nogi do przejścia szal z najpiękniejszych brabanckich koronek. Cesarz podniósł z uśmiechem przykrycie, co piękne ramiona angielskiéj blondynki osłania, i powiedział jéj te słowa po angielsku: „Dziękuję Pani za dowód przywiązania, ale to jest zwyczaj angielski, a my jesteśmy we Francji; nie odważę się deptać przedmiotu, który do tak pięknéj osoby i kobiety należy.“ Cesarzowa z synkiem bawi w Fontainebleau, odwiedzała ona już parę razy państwa Walewskich w ich dobrach, w Etiolles, blizko Fontainebleau położonych.

---

### CZTERY WOŁY (z Petoefiego).

To nie było w staréj Budzie—
Tam nie jawią się te dziwy;
Na wsi inni jakoś ludzie:
Tu człek wesół i szczęśliwy.
Wóz kowany uprzężono,
I ochocze siadło grono;
Cztery woły środkiem drogi
Zwolna ciągły wóz ubogi.

Biegł i miesiąc za obłokiem,
Jakby wdowa, co w żałobie
Zapłakaném śledzi okiem
Kwiat na męża wzrosły grobie.
Wiatr z dalekich znosił błoni
Z rosą kłęby świeżéj woni,
A tymczasem środkiem drogi,
Ciągły woły wóz ubogi.

I jam zasiadł téż wśród grona
Przy dzieweczce czarnobrewéj,
Gdy drużyna ożywiona
Gwarzy chórem, wtórzy śpiewy:
—Patrz dzieweczko, rzekłem skrycie,
Ile gwiazdek na błękicie!
A tymczasem środkiem drogi
Woły ciągły wóz ubogi.

—Ileż gwiazdek na błękicie—
Patrz! wybierzmy jednę jasną!
Niechże nigdy nam przez życie
Jéj promyki nie zagasną;
Niech nam świeci i na grobie!—
I wybralim gwiazdkę sobie—
A tymczasem środkiem drogi
Ciągły woły wóz ubogi.

*Seweryna Pruszakowa.*

* *
*

Gość w dom—Bóg w dom; oddajemy więc dzisiaj pierwsze miejsce miłemu, bo z dobrą wieścią przybywającemu gościowi i pomijając drobne wiadomostki miejskie, pospieszamy podzielić się z szanownemi Czytelniczkami korrespondencją odebraną od pana Stanisława Rowieńskiego z pod Nowogródka. Szanowny korrespondent prostuje wiadomość podaną wnumerze 23 pisma naszego, a dotyczącą włościan z majątku pana Szalewicza, pisząc iż:

„Rzeczywiście pan Szalewicz przewidując, że zaszczytny ale kłopotliwy i trudny urząd pośrednika pojednawczego na barki jego spaść może, chcąc się wyłącznie temu zadaniu poświęcić, powziął zamiar uwolnić się od trudów i kłopotów rozległego gospodarstwa, i w tym celu umyślił majętność swoją, Kołdyczew, wydzierżawić. Wieść ta szybko się rozeszła i doszła do włościan, którzy wobawie, aby ten projekt do skutku nie przyszedł, gromadą przyszli do dworu z prośbą, aby pan gospodarstwa i opieki nad niemi wobce ręce nie zdawał, oświadczając, że gotowi są pomagać mu i nawał, oświadczając, że gotowi są pomagać mu i nadal pracą swoją na każde jego wezwanie, i że odpowiedzialność za sumienne wykonanie robót na siebie przyjmują. Gorąca ta prośba zniewoliła dziedzica do zaniechania powziętego zamiaru, tak, że włościanie nie mieli żadnego powodu udawać się do Nowogródka na kontrakty, i tam krok w krok za panem chodzić, gdyż pierwéj już na miejscu, projekt wydzierżawienia stanowczo zaniechanym został; o czém gromada uroczyście przez dziedzica zapewnioną została. Fakt ten, niepotrzebujący komentarzy, jest owocem usilnych starań pana Szalewicza. w rozszerzaniu w okolicy swojéj wstrzemięźliwości. On-to, z wielu innymi, pojął, że wymówny głos zacnego naszego Duchowieństwa, wzywający lud Boży do zaniechania zgubnego nałogu, będzie głosem wołającego na puszczy bez czynnego współdziałania Obywateli, do których właśnie dzisiaj należy zrzec się *mniemanych* propinacyjnych zysków, i zamknięciem bezwarunkowém wódczanych szynków położyć kres pijaństwu, a ztąd demoralizacji i upodleniu młodszych braci naszych. Od nas złe początek wzięło, naszym więc obowiązkiem, przyznawszy się ze skruchą do winy, wziąść się do poprawy i zniszczyć złe, póki jeszcze pora. To też pan Szalewicz nie przestaje słowem i czynem mysli swojéj rozwijać; i już na przekonywający głos jego wódczane szynki w okolicy naszéj jedne po drugich się zamykają, a w Niedziele i dni świąteczne coraz mniéj pijanych po targach w miasteczkach widzieć się daje. W prawdzie, są jeszcze tacy, co nie zważając na głos opinji publicznéj i własnego sumienia, cieszą się, że w ich karczmach intrata się zwiększa przez zamknięcie sąsiednich szynków, i głośno oświadczają, że w téj sprawie nigdy nie będą *pierwsi*, lecz zawsze tylko *ostatni*. Ale w Bogu nadzieja, że i dla nich ta pożądana godzina wybije, i ostatni w winnicy Pańskiéj równą z pierwszymi otrzymają nagrodę; trzeźwość, moralność, oświatę i chętną pracę ludu pojmującego, że *wolność* nie jest *swawolą*. Dla tych zaś, którzy we wstrzemięźliwość ludu naszego nie wierzą, niech prawdziwy fakt następny będzie dowodem, że starania w Imię Boże w zacnéj sprawie podjęte, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostają. Téj wiosny, w sąsiedniém miasteczku, włościanin ze wsi tegoż pana Szalewicza kupował konia. Umówiwszy się o cenę, przedający chciał zwykłym sposobem utwierdzić kupno kwartą wódki, ale włościanin stanowczo odmówił; a lubo przedający na wyprobowanie jego stałości, obiecywał mu nawet ustępstwo od umówionéj ceny, jeśli przyjmie poczęstne, włościanin oparł się pokusie, oświadczając najuroczyściéj, że dał słowo panu, iż wódki pić nie będzie i gotów jest raczéj wyrzec się i pieniędzy i konia, niż złamać słowo z rozmysłem i uroczyście dane.“

Do powyższych uwag szanownego korrespondenta radzibyśmy także kilka słów od siebie dołączyć, wstrzemięźliwość bowiem jest kwestją tak ważną i tak blizko obchodzącą każdego dbającego o dobro kraju, iż na poparcie jéj nigdy za wiele powiedziéć nie można. Wytrwałość w postanowieniu tych włościan, którzy się pijaństwa wyrzekli, wszędzie prawie (z bardzo nielicznemi wyjątkami) jest rzeczywiście godną naśladowania i powinnaby być prawdziwą zachętą dla każdego mającego możność wpływania na umoralnienie i oświatę ludu. Widziemy bowiem, iż pomimo ciemnoty i zadawnionych nałogów, prawda trafia do przekonania *prostych ludzi*, jeżeli tylko ta prawda znajduje dla siebie silne poparcie w życiu. Ze szczerym zamiarem i z bezinteresownością bywają ludowi często podawane do wierzenia różne teorje moralności, ekonomji i t. p., lud jednak nie kwapi się z przyjęciem ich do serca, a témbardziéj z wprowadzeniem ich w życie. Zestawiając obok siebie fakta podobnego rodzaju, łatwo przychodzimy do wniosku, iż u człowieka, którego umysł nie jest nauką uprawiony pod teorje, myśl ogólna nie może się ostać i wejść w zasadę jego życia, jeżeli umysł jego ma zwolna przechodzić od pojęcia ogólnego do praktyki. Jeżeli zaś zasada i jéj zastosowanie nie są rozdzielone i razem stanowią fakt, który potrzeba spełnić, ażeby z niego osiągnąć korzyść dotykalną,

wtedy najprostszy nawet człowiek chętnie pójdzie za radą, zwłaszcza jeżeli w swoim doradcy widzi bezinteresowność. We wszelkich ważnych sprawach z ludem jest nadto jeszcze jedna trudność do pokonania, to jest ten instynkt zachowawczy, który cywilizacja ściera z człowieka, podając mu inne, daleko wyższe środki, a który towarzyszy ciemnocie. Wiadomo powszechnie, że włościanie i w ogóle ludzie nieoświeceni, są nadzwyczaj niedowierzający i podejrzliwi; to właśnie wypływa z tego zachowawczego instynktu, który murem staje przed wszelką reformą. Na pokonanie téj przeszkody doraźnie, jeżeli sprawa jest tak naglącą, iż nie czas czekać na owoce oświaty, którąby trzeba dopiero od abecadła zaczynać, nie ma innego środka, tylko zaufanie, jakie człowiek wyższy rozumem i stanowiskiem pozyskać może u niższych od siebie przez *sprawiedliwe* i *bezinteresowne* obchodzenie się z nimi. Nagła zmiana postępowania obudza większą jeszcze podejrzliwość; *prostego* człowieka trudno dobrém słowem przekupić, dobrym czynem tylko można go zjednać trwale: gołe słowa zawsze on nazwie *pochlebstwem*.

Niechże więc niektórzy uparci szynkarze wódczani, tytułujący się obywatelami ziemskimi, nie dziwią się temu, jeżeli ich włościanie staną się dla nich „szydłem w worku, solą w oku i śmiertelną kolką w boku“ w czasie ważnéj jakiéj zmiany stosunków, jeżeli dla nich nie chcieli spełnić nie już poświęcenia, lecz prostego obowiązku sumienia i nie chcieli zrzec się zysków opartych na zezwierzęcaniu swoich braci.

Wiemy dobrze, że przeciwko obowiązkowi sumienia niektórzy ekonomiści, nieznający ekonomji społecznéj a posługujący się nią w szermierce na obronę swoich samolubnych interesów, postawią zarzut, iż rolnik powinien się starać, ażeby produkta swoje zbywał nie wstanie surowym, lecz w stanie fabrykatu, gdyż to jest zasadą przemysłu. Na podobny zarzut zapytamy tylko, czy rolnik posiadający więcéj paszy niż jéj dla własnego inwentarza potrzebuje, powinien swoich parobków żywić sianem i sieczką?... Podobnéj próby nikt pewnie jeszcze nie robił, a jednak byłoby to względem kraju mniejszym grzechem, niż rozpajanie ludzi dla pozbycia produktu.

---

## SZARADA.

*Pierwsza* tak i jeszcze wspak, nazwą jest dziewczyny,
*Drugi* tak i jeszcze tak, głową jest rodziny;
*Trzecia* tak i jeszcze tak, zwykle miewa dziada—
*Wszystka* że u podwoi, podwójna szarada. *A. T.*

(Znaczenie przeszłéj szarady — **ANGLICY**).



Przy panujących upałach, znikły wełniane suknie i okrywki; widać najwięcéj same żaknoty i bareże. Te ostatnie zwłaszcza, mają niezaprzeczoną wyższość pod każdym względem: suknia bareżowa, póki nowa, służy do ubrania, potém daje się wybornie znosić na codzień; ważną téż przedstawia w tém korzyść, że nie potrzebuje ciągłego prasowania i nie przyjmuje kurzu, jeżeli jest czysto wełniana. Nic téż dziwnego, że tak na ulicy jak w magazynach widzimy mnóstwo sukien bareżowych, jednostajnych wprawdzie kolorem, bo zwykle popielatych lub czarnych, ale bardzo urozmaiconych w szczegółach, tak pod względem gatunku jak roboty.

W magazynie pani Klementyny zwróciła naszą uwagę, bardzo ładna suknia bareżowa popielata, z dwoma falbankami, szerokości ćwierćłokciowéj u dołu. Każda z nich miała wypuszczoną główkę, i objęta była z obu stron czarnym bareżem. Bardzo to ładnie wygląda, a nierównie mniéj kosztuje od materji. Stanik był marszczony, zapinany z przodu, podszewka pod nim wycięta. Falbaneczka przemarszczona środkiem, otaczała szyję i przechodziła przez cały przód stanika, aż do pasa. Rękawy otwarte, fałdowane przy ramieniu, zakończone były falbanką.

Inna suknia czarna z bareżu *grenadine*, naszyta była u dołu w zęby sześcioma wązkiemi falbankami, zakończonemi prostym obrąbkiem. W górze nad niemi szła na zakończenie falbanka bareżowa, układana w fałdki *à la vieille*. Stanik marszczony, na wyciętéj jedwabnéj podszewce, zapinał się z przodu na guziki. Rękawy szerokie, obszyte były falbanką.

Wśród wielu ładnych kapeluszy tiulowych, krepowych, włosienicowych i brukselskich, któreśmy widzieli w tymże magazynie, odznaczał się szczególniéj oryginalnością i gustem czarny krepowy, wytłaczany w pierożki, ubrany z wierzchu koronką. Podpięcie składało się z czarnych gron nad czołem i białéj blondynki po bokach.

W magazynie panien Kuhnke uważaliśmy także śliczną suknię grenadinową czarną w wielkie

kraty. Spódnica gładka miała za całą ozdobę plisę ćwierć łokcia szeroką z czarnego *poult de soie*. Stanik marszczony, z tyłu wysoki, z przodu wycięty czworograniasto, zapinał się na czarne jedwabne guziki; zdobiła go szarfa jedwabna z długiemi i szerokiemi końcami, z czarną koroneczką dokoła. Rękawy złożone z dwóch buf, objęte były u ręki ruszą z koronki czarnéj; takaż sama rusza zakończała stanik u szyi. Do tego ubrania przygotowany był na głowę wieniec z materji wystrzyganéj w ostre zęby, z długiemi z tyłu końcami.

Skromniejsza od téj, ale niemniéj ładna była suknia z letniéj popeliny, w białe drobniuchne muszki na tle czarnym. Spódnica gładka, powłóczysta, zakończona była u dołu rzęsistą i szeroką ruszą z czarnéj mantyny, wycinaną w ząbki; stanik gładki, wysoki na plecach, wycięty z przodu czworograniasto, obszyty na wykroju ruszą z materji, zapinał się na guziki czarne lawowe z wązką białą obwódką. Rękawy szerokie otwarte, objęte były ruszą, podbite białą marseliną. Pasek zapięty na klamerkę z lawy z białym brzeżkiem, ładnie odpowiadał całości.

Najskromniejsza ze wszystkich suknia czarna bareżowa, miała u dołu wolant szeroki na pół łokcia, objęty z obu stron wstążką, ułożony w wielkie kontrafałdy i przeszyty także wstążką w miejscu, gdzie się łączył ze spódnicą. Stanik *à l'Imperatrice* zakończony był ruszą jedwabną u szyi; rękawy złożone z trzech buf od ramienia aż za łokieć i mankieta obcisłego przy ręku, przewiązane były kokardami.

Wśród mnóstwa czarnych perkalików pojawił się nowy rodzaj, zwany *moire antique* ztąd, że przez przechodzi po nim połyskująca mora. Perkaliki te w drobny biały rzucik, bardzo dobrze się noszą; dopóki nie pójdą w pranie, mora się na nich nie zaciera. Dostanie ich w magazynie pana Włodkowskiego i pana Thonesa, w cenie od 2 do 2 i pół złotego za łokieć.

U pana Thonesa widzieliśmy także mnóstwo czarnych biżuteryj z lawy; takie broszki, klamerki do pasków, bransoletki i grzebienie, powszechnie dziś używane. Między innemi przedmiotami tego rodzaju, były także ładne krzyżyki hebanowe, żelazne lakierowane i z drutu plecionego, które noszą zawieszone na wstążce, albo na sznurku z czarnych, gładkich lub szlifowanych perełek. Najozdobniejsze krzyżyki czarne hebanowe, ze srebrną figurą, kosztują złp. 13 gr. 10, tańszych dostanie po złp. 10 aż do 6. Krzyżyków hebanowych z posrebrzanemi figurami, dostanie po złp. 9. U pana Drevsa także znaléść można bardzo znaczny zbiór wyrobów z lawy na rozmaite ceny.

Mężczyźni do bluz noszą powszechnie pasy lakierowane z klamrą i kotwicą. Krawatki zapinają szpilką z małym srebrnym krzyżykiem. Na guzikach do koszul, z czarnéj lawy, wyryty bywa numer przypominający jaką pamiętną datę. Do ubrania tego najwięcéj używane są kapelusze polskie lub czapki jedwabne albo z ceraty.

Z powodu upałów, przypominamy perkalikowe spódniczki z paletotami. Formy paletota dostać można w Redakcji Tygodnika Mód za opłatą złp. 4. Widzieliśmy wygodne ubranie negliżowe, z wełnianego fularu czarnego w biały rzucik. Był-to szlafroczek w rodzaju *Gabrjeli*, obszerny, z nieodcinanym stanikiem od spódnicy. U dołu zdobiła go falbana z główką, objęta z obu stron plisą jedwabną czarną. Przód ubrany był dwoma plisami, a w środku rzędem jedwabnych guzików. Z boków stanika spadały klapki na spódnicę, objęte brzegiem materją. Główną ozdobę szlafroczka stanowiła kształtna pelerynka, z tyłu zakończona w ząb, z przodu ścięta czworograniasto; po bokach były dwie kieszonki.

## Nowości Zagraniczne.

*Paris Elegant.*—Pomówmy trochę o kapeluszach, jest-to bowiem pora ich panowania. Dajemy tu opis najładniejszych.

Ryżowy, objęty czarnym aksamitnym rulonem; na boku wieniec z czarnych kłosów, przytwierdzony do karczka czarną kokardą. Szarfy takież same, szerokie.

Kapelusz ze słomy brukselskiéj, przybrany kłosami ryżowemi i fijołkami. Karczek krepowy fijołkowy. Szarfy tegoż koloru.

Kapelusz ryżowy z główką krepową, pokrytą czarnym tiulem. Karczek taki sam jak główka. Podpięcie z białych kwiatków z czarnemi środkami. Szarfy białe z czarnym brzegiem.

Kapelusz włosiany biały, naszywany wierzchnią aksamitką czarną. Karczek taki sam. Na środku ronda kokarda z czarnéj koronki, a w niéj bukiecik z czarnych jagód.

Kapotka z tiulu malinowego, z główką fałdowaną, ozdobiona materją białą w czarne paski, z boku bukiet z białych kwiatów. Szarfy białe w czarne paski.

Kapotka dla młodéj panienki tiulowa, przybrana białém *myozotis*.

Kapelusz włosiany popielaty, ubrany wkoło wieńcem z materji strzyżonéj czarnéj; takież samo podpięcie *en diadème*, z boków blondynka biała, szarfy czarne.

Kapelusz z włoskiéj słomy, główka krepowa

biała, pokryta czarnym tiulem w muszki. Karczek i szarfy białe, haftowane słomą i czarnym jedwabiem. Na środku ronda kłosy różowe, otoczone czarną koronką. Takież samo podpięcie *en diadème*, z boków blondynka biała.

Paletoty czarne jedwabne noszą gładkie, o trzech szwach lub z trzema fałdami z tyłu; garnirują je fałdowaną wstążką, albo ruszą z ciętéj materji.

Noszą także chustki lub mantyle białe muszlinowe, haftowane albo z szerokim obrąbkiem.

Do najmodniejszych okrywek należą chustki *crèpe de Chine* białe, haftowane czarnym jedwabiem; grenadinowe czarne, ogarnirowane koronką; grenadinowe z brzegiem jedwabnym i frendzlą.

Krynoliny zmniejszyły się znacznie i straciły potworną swoją objętość; ale nie wychodzą jeszcze z mody i nieprędko wyjdą zapewne.

Spódnice kolorowe na wierzch krynoliny ciągle się utrzymują. Wyborna-to moda na wieś i do podróży. Zalecamy szczególniéj spódniczki *poil de chèvre*, w drobne paski czarne z białym, objęte u dołu czarną aksamitką albo plisą jedwabną czarną. Są także spódniczki angielskie, z materji naśladującéj popelinę. Bywają zwykle popielate ze szlakiem czarnym.

Na rano bardzo używają spódniczek popielatych lub białych z cienkiéj wełnianéj tkaniny, obszytych u dołu trzema rzędami aksamitki czarnéj. Do tego noszą odpowiedni kaftanik zuawski.

---

## O POWOZACH.

Gdy sobie przypomniemy dziwaczne kształty dawnych powozów, lub też dziś jeszcze w jakim ciemnym zakątku prowincjonalnym spotkamy coś nakształt arki Noego, lub pękatego pudła, zawieszonego na bujających się na wszystkie strony resorach; a następnie zwrócimy uwagę na dzisiejsze pełne wytworności i prawie dwa razy lżejsze powozy, przyznać musiemy, że i ta gałęź przemysłu krajowego znakomite wostatnich czasach uczyniła postępy. Jakoż znikły dawne wązkie, a wysokie budy, ich miejsce zajęły szersze, niższe i z łatwością się składające; koła zwiększone zostały, w miejsce dawnych wprowadzono zupełnie odmiennéj konstrukcji, które się napuszczają oliwą. Resory także radykalnéj uległy reformie: wiszące dawne tę przedstawiały niedogodność, iż bujając powozem we wszystkie strony, przysparzały niepotrzebnie koniom ciężaru przez naturalny opór powietrza; otóż w miejsce ich zaprowadzono leżące, eliptyczne, w dwóch tylko kierunkach poruszające się, to jest zgóry na dół i zdołu do góry. Całe wogóle powozy znacznie przedłużono i rozszerzono, przez co uczyniono je wygodniejszemi, a wyżéj wzmiankowanemi ulepszeniami, daleko lżejszemi. Staranność, moc i elegancja w wyrobach warszawskich fabrykatów słuszny im zrobiły rozgłos i zjednały zasłużoną wziętość. Warszawskie powozy nie tylko dorównywają zagranicznym, ale niekiedy je, a mianowicie sławne niegdyś wiedeńskie przewyższają: jednym angielskim tylko może ustąpić muszą pierwszeństwa z powodu doskonalszych materjałów używanych do ich konstrukcji.

Idąc za modą i zmieniającemi się wymaganiami publiczności, fabrykanci nasi wyrabiają różnego kształtu i nazwy powozy, które rozklasyfikować z wykazaniem cen postaramy się.

Na pierwszém miejscu z powodu swéj wspaniałości, występuje *kareta*. Karet mamy aż cztery gatunki: *kareta poczwórna*, do któréj się zaprzęga para lub cztery konie, i kosztuje od 5,000 złp. do 1,000 rsr.; *kareta podwójna* lub *potrójna*, zwykle do miasta używana, kosztuje od 700 rsr. do 6,000 złp.; *kareta* tak zwana *Brougham*, albo *fiacre*, jest karetką jednokonną, chociaż i parę można do niéj zaprządz: służy na miasto w czasie niepogodnym; za granicą pospolicie jéj używają, jak u nas dorożek. Takiego fjakru u nas cena wynosi od 4,000 do 4,500 złp., co zależy od doskonałości wyrobu, materjałów i ornamentów. Nakoniec idzie *kareta* zwana z francuzka *dormezą* (dormeuse), służy do odleglejszych podróży, i jak sama wskazuje nazwa, można w niéj spać wygodnie, gdyż odsuwają się przody i mamy kompletne łóżko. Kareta taka jest na dwie osoby, a przy niéj 12 pak na rzeczy, kosztuje od 6,000 do 8,000 złp.

Jako przejście od karety do kocza stanowi: *kocz-kareta*; jest-to powóz bardzo praktyczny i ekonomiczny i może być naprzemiany według potrzeby koczem lub karetą. Kosztuje od 4,000 do 5,000 złp.

*Kocz poczwórny krynolinowy* jest daleko szerszy niż zwyczajny, tak, aby dwie damy w przyborach, od których teraz bierze nazwę, wygodnie obok siebie siedzieć mogły. Jest on dość płytki i budę ma nizko się składającą, aby ubrania dam nie gniotła.

*Kocz-faeton* jest powóz odkryty, spacerowy, z którego po usunięciu drzwiczek robi się właściwy faeton, o którym niżéj. Jest-to także powóz oszczędny, służący do dwoistego użytku. Cena od 500 do 600 rsr.

*Faeton* jest leciuchny, płytki, bez drzwiczek, powozik służący do letnich przejażdżek, mianowicie miejskich; szczególniéj zaś używają go lekarze, agenci i wogóle osoby mające wiele wizyt do czynienia.

*Amerykanka* jedno lub paro-konna, jest powozikiem, którym sam pan, jeśli mu się podoba, kierować może, wtedy bowiem kozieł dla stangreta przestawia się z tyłu. Jest-to powozik dość oryginalny, służy do spacerowéj przejażdżki i kosztuje od 400 do 500 rsr.

Są jeszcze *kabrjolety* dwukołowe, ale te jako niebezpieczne, wyszły z mody, nie chcąc *konkurować* z *biedkami*, które się już wielce ucywilizowały, bo wiele jest ich na leżących resorach.

Te są główniejsze gatunki powozów, do których tylko dodaćby jeszcze należało *omnibusy* i *szarabony*, lecz te oprócz nieznacznych modyfikacyj, jednéj są konstrukcji i służą dla kilku lub kilkunastu na raz osób. Są jeszcze *wolanty*, rodzaj na-

szych bryczek na resorach, tylko elegancją i wyrobem wznoszący się do godności powozów i jak za powozy trzeba za nie płacić.

Warszawa obfituje w liczne fabryki powozów, nam się zdarzyło w tych dniach zwiedzić zakład pana Laskowskiego (przy placu Świętego Aleksandra), gdzie oglądaliśmy w znacznym doborze różnego kształtu, nazwy i ceny powozy, odznaczające się gustem i sumiennością wykończenia. Między innemi zwrócił naszą uwagę prześliczny wolancik koloru brązowego w kształcie koszyka, jakiego nam się nie zdarzyło gdzieindziéj oglądać, ma on bowiem w pośrodku ogromny parasol na stałéj osadzie, zwija się lub rozpościera stosownie do woli, chroniąc od deszczu lub zbytniego upału słońca.

---

## OPIS RYCINY
## z czepeczkami i robotami szydełkowemi.

N. 1. Ubranie głowy węgierskie, złożone z aksamitu czarnego fałdowanego i z czarnéj kitki.— Upięcie przyozdobione jest czarnemi ozdobami z lawy.

N. 2. Wieniec ze strzyżonéj w ząbki materji. Do niektórych wieńców dodają się z tyłu długie kokardy.

N. 3. Konfederatka z czarnego kaszmiru otoczona wkoło czarnym fałdowanym nożykiem z blondynką, albo barankiem z filozeli. Używają także na obłożenie czapeczki czarne piórka strusie. Wałek naokoło głowy układa się w fałdy z kaszmiru. Kokarda z mantynowéj wstążki.

N. 4. Suknia kamlotowa, Stanik gładki zapięty na guziki. Pasek mantynowy zakończony z boku szarfą obrobioną w końcach frendzlą. Rękawy przecinane od ramienia przez łokieć do ręki, obłożone mankietem i garnirowane wstążeczką. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe z karbowaną falbanką.

N. 5. Suknia z popielatego bareżu *Mozambique* u dołu obszyta falbanką na półtory ćwierci szeroką z wypuszczoną główką. Falbana u dołu i góry objęta jest czarnym fularem, i naszyta wąziutkiemi szmuklerskiemi plecionkami. Rękawy składają się z buffy na gładkim epolecie i dwóch falban naszytych fularem i plecionkami.

N. 6. Robota drutowa z włóczki używana na szaliki męzkie i rękawki damskie zimowe. Potrzebny materjał: włóczka berlińska czarna i popielata albo też popielata morągowata przedstawiająca dwa kolory. Druty drewniane lub fiszbinowe średniéj grubości. Szerokość roboty zależy od tego do czego ma być użyta. Zacznijmy naprzykład od 8-miu oczek z czarnéj i popielatéj włóczki.

Rzęd 1. Na przemiany robi się jedno oczko czarną drugie popielatą włóczką. Przed czarném oczkiem zakłada się popielata nitka, przed popielatém oczkiem czarna nitka, przez cały rzęd uważać należy: *aby czarna nitka przed robotą a popielata nitka za robotą była.* Daléj robi się następującym sposobem: obie nitki zakłada się jak zwykle na palec lewéj ręki i pierwsze oczko gładko się przerabia dubeltową włóczką: późniéj czarną nitkę założyć i oczko popielatą włóczką przerobić *z prawéj strony** nitkę czarną przełożyć na lewy drut a na prawy drut nitkę popielatą i przerobić oczko czarną nitką *z lewéj strony*; okręcić prawy drut czarną nitka a następne oczko przerobić popielatą nitką *z prawéj strony* 'przeciągnąwszy poprzednio nitkę przez oczko. Od gwiazdki powtarza się robota do końca rzędu, zrobiwszy ostatnie oczko obiema nitkami. (Jeszcze raz przypominamy że przy tym rzędzie nitka czarna przed popielatą leżeć powinna). — Rzęd 2. Tak samo się robi jak pierwszy z tą tylko różnicą, *że nitka popielata musi być zawsze przed czarną*, postępuje się następującym sposobem. Pierwsze oczko podnosi się, późniéj, założyć popielatą nitkę a czarne oczko wraz z białą nitką poprzedniego rzędu przerobić czarną nitką *z prawéj strony*, przeciągnąwszy czarną nitkę poprzednio przez oczko*; popielatą nitkę zakłada się na lewy drut, a prawy drut okręca czarną nitką i przerabia popielate oczko wraz z czarną nitką poprzedniego rzędu *z lewéj strony*; następnie okręca się popielatą włóczką bez zmiany położenia nitek i przerabia oczko wraz z nitką poprzedniego rzędu *czarną* nitką *z prawéj strony*, przeciągnąwszy nitkę przez oczko. Od znaku powtarza się do końca, przerobiwszy ostatnie oczko obiema nitkami gładko bez okręcenia nitką. Potém powtarza się rzęd 1, późniéj rzęd 2. Mając 8 rzędów, deseń przekłada się następującym sposobem:

Rzęd 9. Nitka czarna zostaje przed popielatą. Pierwsze oczko zdjąć, potem popielatą nitkę założyć, oczko białe z założoną nitką czarną poprzedniego rzędu przerobić *z lewéj strony* czarną włóczką; czarną nitkę na drut założyć, następujące oczko popielatą nitką *z prawéj strony* przerobić, przeciągnąwszy wpierw nitkę przez oczko. Po 8. rzędach znów się deseń przemienia, tym sposobem *warkocze* z jednéj strony są popielate, z drugiéj czarne.

N. 7. Gwiazda szydełkowa. — Gwiazda taka służyć może na obsłonkę fotelu, serwetkę gotowalnianą, lub powłoczkę na tak zwanego *Jasia*; wzór pierwszy przedstawia gwiazdę w naturalnéj jéj wielkości, wzór drugi jest zmniejszonym obrazkiem: a 4 gwiazd połączonych daje wyobrażenie jak takowe wyglądają razem.

Wszystkię oczka gładkie gwiazdy robią się biorąc szydełkiem za całe oczko poprzedniego obrobienia, zamiast wkładania igiełki szydełkowéj w środek oczka jak zwykle. Zaczyna się na oczek 8. które łączy się w kółko.

1 raz. Zrób 6 oczek łańcuszkowych w powietrzu, 1 oczko gładkie w drugim oczku tych 8, które tworzą kółko. Powtórz to 3 razy; pod oczkami w powietrzu opuszcza się zawsze jedno oczko. — 2 raz. Sześć oczek w powietrzu. 4 gładkie oczka w 4 ostatnich oczkach festoniku tworzącego się z oczek w powietrzu poprzedniego obrobienia; powtórz to 3 razy. — 3 raz. Sześć oczek w powietrzu, 7 oczek gładkich, z których 4 w ostatnich 4 oczkach powietrznych poprzedniego obrobienia; 3 następne robi się w 3 pierwszych gładkich oczkach poprzedniego obrobienia. Powtórz to 3 razy.—4 raz. 6 oczek w powietrzu, 9 oczek gładkich z których trzy pierwsze robi się w ostatnich oczkach powietrznych poprzedniego razu, 6 nastę-

pnych wypada na 7. oczek gładkich poprzedniego obrobienia, tak że ostatnie oczko gładkie poprzedniego obrobienia zostaje puste czyli go się opuszcza, jak to również ma miejsce we wszystkich obrobieniach następnych aż do 10 razu—Powtórz to 3 razy.— 5, raz. 6 oczek w powietrzu; 12 oczek gładkich z których 4 pierwsze robi się w 4 ostanich oczkach powietrznych, 8 następnych wypada na 9 oczek gładkich, opuszczając ostatnie oczko gładkie jak wyżéj o tem; Powtórz to 3 razy.— W 6 7 i 8 obrobieniu przybiera się po 3 oczek w oczkach gładkich, tak że w 8 obrobieniu jest ich 21.— 9, raz. Pięć oczek w powietrzu; jedno oczko gładkie na 6 oczek powietrznych poprzedniego obrobienia; 6 oczek w powietrzu, 20 oczek gładkich na 21 oczek takichże. Ostatnie 21 oczko zostaje puste. Powtórz to 3 razy.— 10, raz. 6 oczek w powietrzu, 1 oczko gładkie w pośrodku, 5 oczek powietrznych, 5 oczek w powietrzu, jedno oczko gładkie w pośrodku 6 oczek powietrznych poprzedniego obrobienia; 6 oczek w powietrzu; 18 oczek gładkich na 20 oczek takich poprzedniego obrobienia w ten sposób aby 1 i ostatnie zostało pustém. Powtórz to 3 razy. 11, 12, 13 i 14 raz robi się w ten sam sposób powiększając tylko za każdym razem liczbę festoników o jeden, i robiąc 6 oczek na powietrzu z każdéj strony deseniu matowego. W każdym z tych 4 obrobień zmniejsza się o 2 oczka liczba oczek gładkich, opuszczając pierwsze i ostatnie oczko poprzedniego obrobienia. W czternastym obrobieniu powinno być 10 oczek gładkich i 5 festoników po 5 oczek każdy. — 15 raz. 6 oczek w powietrzu, 1 oczko gładkie, 6 festoników każdy z 5 oczek w powietrzu, 6 o. w powietrzu, 6 oczek gładkich na dziesięć oczek gładkich poprzedniego obrobienia opuszczając 1, 3, i dwa ostatnie. Powtórz to 3 razy.— 16, raz. 6 oczek w powietrzu, 1 oczko gładkie, 7 festoników; każdy po 5 oczek w powietrzu, 6 oczek w powietrzu; trzy oczka gładkie na 6 oczek gładkich poprzedniego obrobienia opuszczając pierwsze i 2 ostatnie z tych 6. Powtórz to 3 razy.— 17, raz, 6 oczek w powietrzu, 1 oczko gładkie, 8 festoników każdy po 5 oczek w powietrzu, 6 oczek w powietrzu, 1 oczko gładkie na 3 oczka gładkie poprzedniego obrobienia, biorąc środkowe.

Chcąc połączyć gwiazdy już skończone opuszcza się pierwszy festonik zewnętrznego obrobienia złożony z 6. oczek w powietrzu, a zszywa się 3 następujące festoniki obu gwiazd, opuszcza się 2 festoniki i zszywają się następujące.

N. 8. Wzór drugi przedstawiający 4 połączone gwiazdy.

N. 9. Woreczek do pieniędzy. — Materjał na ten nader użyteczny woreczek składa się z następujących przedmiotów. Ryps wełniany lub inna podobna materja koloru orzechowego, zielona marselina, taśma lub (*francuzka wstążeczka*) koloru kukurydzowego, biała, koloru złotego, różowa, kordonek gruby koloru morderowego, jedwab także sam i bronzowy w kilku odmianach; sznurki okrągłe zielone, dwie kulki drewniane wewnątrz puste.

Wzór dołączony przedstawia woreczek w wielkości swéj właściwéj, a deseń dopomoże Czytelniczkom, do wykończenia kwiatów które na nim są oznaczone.

Rozpoczyna się robota narysowaniem na materji dwóch połówek jaką jedną wzór przedstawia; miejsce w którym woreczek ściągnięty ściągającemi go sznurami ma objętość równą aż do jéj wierzchołka, który jest zaokrąglony cokolwiek, reszta widoczna na deseniu. Kwiaty rysują się tedy jak najregularniéj, a kształt woreczka obejmuje się taśmą lub wstążeczką koloru kukurydzowego przyszywając takową jedwabiem morderowym, po obu stronach czyli bokach krzyżykami, naszywając rzucik z małych krzyżyków po całéj taśmie. Liście haftują się okrętkowym atłaskiem ukośném, trzykrotnie w cieniach zielonych, z tą uwagą aby zewnętrzny sznurek był najjaśniejszy, wewnętrzny zaś najciemniejszy zielony i takież mają bydź kropki wewnątrz liści, żyłki zaś robią się kordonkiem bronzowym, gałązki robią się w zielonych i bronzowych odcieniach naprzemian; mały kwiat górny woreczka haftuje się wzdłużnym płaskim atłaskiem w kilku odcieniach różowych, kielich kwiateczka tego jest żółty, gałęzie i łodyżki zielone, pączek na lewo ku górze powinien bydź robiony z jedwabiu koloru habrowego, wnętrze jego koloru złotego, czarna wewnątrz krążąca linija robi się kolorem ciemno-żółtym.

Teraz przystępujemy do opisu wielkich wypukłych kwiatów; bierze się kawał wstążeczki białéj, przeszywa się ją białym jedwabiem, w okrągły gzygzag, ściąga się nitka tak aby było około 12 ząbków które się ze sobą łączy, podobnież postępuje się z żółtą wstążeczką i wnętrze poprzedniego białego kółka okrąża się ząbkami żółtemi (tak aby dolne czyli wewnętrzne białe zasłaniały) dwa razy i przymocowywa się, we środku przyszywa się perła biała, a na około takowéj przyczepia się czarne perełeczki, taki kwiat gotowy przyszywa się gdzie deseń wskazuje i drugi podobnym sposobem wykonany także, z tą różnicą że drugi jest biały i różowy.

Po wyhaftowaniu obu stron woreczka przykrawa się materji, przypuściwszy na szwy i przystępuje do jéj uszycia, pas należytéj szerokości i długości marseliny zielonéj obrębuje się i marszczy, który to ma stanowić wodę, którą jak wzór wskazuje woreczek jest objęty. Podszywa się ją zieloną marseliną, robi się w wskazanem miéjscu kulis przez który nawlekają się sznury okrągłe, w ten sposób aby po każdéj stronie po dwa jego końce wychodziły i woreczek za pociągnięciem obu rąk zasuwa się z łatwością. Końce sznurów przyozdabiają się kulkami albo kwastami. Woreczek ten może być zrobiony z czarnego kaszmiru, haftowany białym albo czarnym jedwabiem i perełkami stalowemi.

N. 10. Poduszka w kształcie wałka.— Materjał potrzebny: włóczka biała, czarna, cztery odcienia koloru seledynowego (vert anglais), filosela koloru złotego i szafirowa (kolor habrowy).

Poduszka podobna szczególnie przydatna w podróży, gdyż oparłszy się o takową głowa wygodnie spoczywa, i od wstrząśnień jest wolna, a na fotelu zawieszona ochrania od nieprzyjemności przez ozdoby rzeźbione spowodowane.

Powleczenie takiéj poduszki wałkowéj, wykonywa się szydełkową robotą, wzdłuż takowéj w pasy, które na przemian będą płaskie i wypukławe przez muszelki które niżéj opiszemy; pasy pomienione przedzielane są prążkami czarnemi w rzucik biały. Wzór narysowany przedstawia jeden koniec wałka, pasy idą w ukos, przez nasunięcie ich.

Naprzód robi się z czarnéj włóczki łańcuszek długości 65 — 70 centymetrów. na którym robi się przez całą jego długość aż do końca zwykłym szydełkowym sposobem gęste oczka; następny rzęd, robi się zawsze jedenaście oczek z białej włóczki, i ośm z zielonéj, i tym porządkiem przerabia się jeszcze 5 razy, z tą zmianą że nad ośmioma zielonemi oczkami, robi się ośm oczek dzikiego koloru, nad temi szafirowe późniéj ponsowe, czarne, a ostatecznie koloru złotego, poczem przerabia się od początku do końca włóczką białą: następnie cały rzęd czarny, jeszcze drugi taki, poczem następuje rzęd biały, robiąc jedno oczko w powietrzu (pod którem zawsze zostawia się jedno także oczko poprzedniego rzędu wolnem) i jedno gęste zwyczajne, naprzemian.

Następuje rzęd czarny, w ten sam sposób jak poprzedni robiony, tylko że zwyczajne oczko robi się wkładając szydełko do ażurowego oczka poprzedniego rzędu; to przerobienie zakończa pas jeden przy końcu którego robi się oczek 14 w powietrzu.

Rozpoczyna się drugi pas, włóczką czarną na 15 oczku przeszłego przerobienia, robiąc słupki pomiędzy któremi zawsze się robi jedno oczko w powietrzu. Teraz przejdziemy do muszelek czyli muszek, które jakkolwiek przy opisie torby myśliwskiéj uwyraźniono, opiszemy powtórnie; robią się w oczku jednem sześć słupków, szydełko wkłada się w pierwszy i przezeń jako też przez oczko jeszcze na haczyku będące włóczka się przewleka, co uformuje muszelkę wypukłą. Bierze się więc włóczka najciemniejsza zielona i robi się nią na przemian na jednem z oczek powietrznych zeszłego przerobienia słupek na drugim oczku powietrznem zaś muszelkę (sześć słupków muszelkę tworzące robią się w jedném oczku powietrzném), pomiędzy słupkiem a muszelką robi się oczko jedno w powietrzu, i tak do końca; następny rzęd muszelków robi się z jaśniejszéj zielonéj włóczki, z najbardziéj jasnéj trzeci, ma się rozumiéć że następujące po sobie rzędy muszelków są zawsze robione w oczku wolnem poprzedniego przerobienia, liczba oczek pozostaje zawsze taż sama, każdą muszelkę bowiem liczy się za oczko.

Poczem robią się słupki z włóczki czarnéj w rzędzie podobnym temu który muszelki poprzedzał, wkładać się jednakże będzie szydełko w oczka wolne muszelki omijając.

Następnie rzęd białą włóczką się wykonywa robiąc naprzemian oczko zwyczajne, a jedno w powietrzu.

Po czem włóczką czarną rzęd podobny do poprzedniego, mieszcząc oczko zwyczajne na poprzednim oczku powietrzném, na końcu tego rzędu który pas kończy, robi się 14 oczek w powietrzu; (i tak przy każdym następnym pasie). Daléj robi się zacząwszy znów od pierwszego rzędu czyli przerabiania białego i tak daléj wykonywa się cztery pasy, poczem takowe się zeszywają, i w ukos nasuwają koniec jeden ściąga się zaraz, drugi po nawleczeniu na poduszkę, na zakończenie do obu końców wałka przyszywa się gruby wełniany sznur i przyozdabia kwastami, lub kokardami.

N. 11. Poduszka do szpilek.— Pokrycie téj poduszeczki, która mocno wypchana być powinna, składa się z kwadracików szydełkowo robionych z czarnego grubego kordonku, pomiędzy któremi wychodzą bufiki z fijołkowéj marseliny; kwadraty te idą wukos i wykonywają się następującym sposobem: Robi się łańcuszek z dwunastu oczek, czyli 12 oczek powietrznych, na których się robi tyleż zwykłych oczek, tym sposobem, że szydełko zawsze się wkłada w wewnętrzną część oczka poprzedniego obrobienia; robi się tam i napowrót, i przed każdém obróceniem robótki jedno oczko robi się w powietrzu; i tak 11 razy się przerabia, a to stanowić będzie pierwszy kwadracik. Nie urywając nitki, robi się powtórnie dwanaście oczek powietrznych, i podobnież jak poprzednio na nich wykonywa się drugi kwadracik; skończywszy szereg żądanéj długości połączonych kwadracików, robi się po obu stronach jego służyć mające mniéj długie szeregi; i tak aż do żądanéj wielkości lub kształtu, ponieważ wzdłuż te kwadraty już są połączone, wypada tylko po drugich ich końcach z innemi szeregami igiełką połączyć. Poduszeczka powleka się marseliną dokoła namarszczaną i większą niż poduszeczka, aby się na niéj bufowała; na tém daje się wykończona w jednym kawałku robótka i mocno wyprężoną przyszywa się dokoła, poczém regularnie wyciąga się przez każdy otwór pomiędzy kwadratami marselinę, aby formowała bufki, i otacza się poduszeczkę ruszką ze wstążek odpowiednich do robótki kolorów lub wybijaną w ząbki materją.

N. 12. Torba myśliwska szydełkową robotą.— Deseń naturalnéj wielkości. Robota ta wykonywa się z nici szarych; do których chcąc liczbę oczek zastosować, podajemy, że na wewnętrzny wzór kwadratów potrzebna jest liczba przez 18 dzielić się dająca; dodawszy prócz tego, podług wzoru naszego, jeszcze 17 oczek na szlak z każdego boku, a zatém potrzeba założyć 34 oczek więcéj, niż na deseń środkowy potrzeba; ponieważ zaś ta robota nie uskutecznia się przewracając ją, lecz tylko po jednéj stronie robiąc, zatém wypada każdym razem na nowo zacząć i nitki na początku i końcu zręcznie wrabiać. Na zrobionym dostatecznéj długości łańcuszku zaczyna się:

Rzęd 1, czyli obrobienie. W każde oczko łańcuszka słupek. — Rzęd 2. Cztery słupki * dwa oczka, w powietrzu słupek, dwa oczka przeszłego obrobienia opuścić i od znaku * powtarzać aż do końca przerabiania, które zawsze czterema słupkami się zakończa.—Rzęd 3. Cztery słupki, dwa oczka wpowietrzu od znaku * powtórzyć do końca. —Rzęd 4, czyli obrobienie tak jak drugie.—Rzęd 5. Cztery słupki, dwa oczka, 4 słupki, 2 oczka w powietrzu; poczém w każde oczko słupek, aż pozostanie tylko 12 oczek, przez które przerabia się

jak przez pierwsze 12 oczek.—Rzęd 6. Cztery słupki, 2 oczka w powietrzu, 1 słupek, 2 o. w powietrzu, 1 słupek, 2 o. w powietrzu, 4 słupki, (to stanowi szlak); poczém * 2 o. w powietrzu, 1 słupek od * ciągle powtarzać, aż do miejsca na końcu obrobienia, gdzie szlak się zaczyna.—Rzęd 7. Obecne obrobienie rozpoczynają kwadraty, a tło wzoru tego składać będą zawsze naprzemian 2 oczka w powietrzu robione i słupek, a w przerobieniu gdzie słupki w środek przychodzą, będą się takowe około dwóch oczek powietrznych poprzedniego przerobienia wykonywać. Zacząć szlak jak przy piątém obrobieniu, to jest: robią się 4 słupki, 2 o. w powietrzu, 4 słupki, 2 o. w pow., 4 słupki, poczém 1 o. w pow., 1 słupek naokoło następujących dwóch powietrznych przeszłego przerobienia, 2 powietrzne oczka, 1 słupek, 2 o. pow. *, 6 słupków naokoło następnych dwóch powietrznych oczek; po ukończeniu szóstego słupka, wkłada się szydełko do pierwszego z tych sześciu słupków i przeciąga się przez takowe, oraz przez jeszcze na szydełku się znajdujące szóstego słupka oczko jedno oko, a tym sposobem jedna z wypukłości czyli muszek na deseniu wyrażonych będzie zrobiona; które-to objaśnienie tu dawszy, nie znajdujemy potrzeby w dalszym ciągu opisu niniejszego powtórzyć jeszcze. Po pierwszéj tedy muszce robią się dwa oczka powietrzne, poczém robi się druga muszka, to jest: znów naokoło dwóch powietrznych oczek poprzedniego obrobienia sześć słupków, których ostatni z pierwszym ściągnięto; dwa oczka powietrzne, trzecia muszka, dwa powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne oczka, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, dwa powietrzne, 1 muszka, dwa powietrzne oczka, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne od znaku * tak często powtórzyć, aż się dojdzie do szlaku na końcu przerobienia. Deseń ten kwadracikowy, tak jak i tło, robi się naprzemian, czyli w kostkę, dlatego tak pojedyncze słupki jako też i muszki, zawsze naokoło dwóch poprzednich powietrznych (poprzeczną linię tworzących) robią się oczkach; na szlaku zaś przeciwnie, słupek na słupku się stawia.—Rzęd. 8 czyli obrobienie, 4 słupki. 2 oczka powietrzne, 1 słupek, 2 w powietrzu, 1 słupek, 2 w powietrzu, 4 słupki, 2 oczka w powietrzu, 1 słupek naokoło następnego z dwóch powietrznych oczek składającą się poprzeczny szereg oczek; pojedyncze oczka omija się zawsze, 2 oczka powietrzne, 1 słupek, dwa oczka powietrzne *, 1 muszka, 2 oczka powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, dwa powietrzne od znaku * ciągle powtarzać aż do szlaku.—Rzęd 9, czyli obrobienie. Cztery słupki, 2 oczka powietrzne, cztery słupki, dwa powietrzne, cztery słupki. 1 powietrzne oczko, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne *, 1 muszka, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, 1 muszka, 2 powietrzne: 1 muszka, dwa powietrzne, 1 muszka, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne oczka, 1 słupek, 2 powietrzne. 1 słupek, 2 powietrzne, 1 słupek, 2 powietrzne, od znaku * powtórzyć.—Rzęd 10 czyli obrobienie. Po pierwszych 13 oczkach, które w rozpoczętym od początku sposobie robienia szlak stanowią, siedmiokrotnie raz po razie szydełkuje się 2 oczka powietrzne i słupek 1, po siódmym tym słupku, jeszcze 2 oczka robią się w powietrzu, potém 4 muszki; zawsze każda przez dwa powietrzne oczka od siebie przedzielone, poczém ośm razy 2 powietrzne oczka i 1 słupek, po ósmym słupku jeszcze dwa w powietrzu i znów 4 muszki i t. d.—Rzęd 11. Po zrobieniu wiadomych trzynastu do szlaku należących oczek, robi się jedno oczko w powietrzu, potém siedm razy powtarza sią, 1 słupek i 2 oczka w powietrzu, następnie robi się 5 muszek przedztelonych od siebie, zawsze dwoma powietrznemi oczkami; poczém znów słupki i oczka wiadomym sposobem aż do następnego kwadratu i muszek złożonego. Opisane 5 muszek stanowią zawsze środek kwadratów, które przy następnem (12) obrobieniu zwężają się, jakto na deseniu się uwydatnia. — Rzęd 13. Z tem obrobieniem rozpoczyna się nowy szereg kwndratów, pomiędzy jeszcze nie skończonemi poprzedniemi tak że z jednéj muszki złożony dolny koniec nowego kwadratu zawsze w prostym kierunkn nad kończastym wierzchołkiem już ostatecznemi trzema przerabianiami wykończonemi kwadratami stać powinien. Zakończa się robota aż do zamierzonéj wielkości i dodaje się szlak.

Torbę myśliwską otacza się frendzlą przydziergniętą podług wzoru, w odpowiednim do roboty guście. Ten sam deseń służyć może na serwety i kapy do łóżek.

## Nalewka owocowa.

Wgąsior sypią się wiśnie lub maliny jak najdorzalsze do trzech czwartych jego objętości. Na to nalewa się w równych częściach wina francuzkiego białego i spirytusu trzy razy pędzonego, tak żeby owoc zupełnie został okryty. Gąsior potém stawia się na słońcu, mąci się go dwa razy dziennie, i jak tylko jagody cokolwiek zbieleją, płyn zlewa się i starannie odmierza. Potém odważa się na każdą kwartę tego płynu cukru funt 1 i łutów 4. Połowę zaś całego płynu wlewa się w kociołek, naznacza ile zajmuje miejsca, i wrzucając cukier gotuje się póty, dopóki wszystek płyn wraz z cukrem nie wygotuje się do znaku zrobionego w kociołku. Po ostudzeniu dolewa się drugą połowę soku, miesza, zlewa w butelki i nie korkuje się ich, aż płyn ten zupełnie ostygnie. *K. S.*

## KORRESPONDENCJA.

P. J. Su... w Zbój...—Pierze do czyszczenia trzebaby tu przysłać, bo maszyna zanadto kosztowna, aby ją kupować do domowego użytku. Pieniądze zwykle przesyłane nam bywają przed robieniem sprawunków. Do uszycia polki potrzebny jest stanik dogodnie leżący.— —Pa. Celi. Ba. w Bory ..—Kapelusz ryżowy, o jaki się zapytywano, kosztuje złp. 20, słomkowy złp. 13 gr. 10.— —Pa. Ma. w Mo...—Ponszki pikowe po złp. 10 są bardzo małe i jasne. Ciemniejsze mogą być z madrasu, i takie kosztują po złp. 40.— —Pa. Kazi. Gra...—I luzy czarne kamlotowe zarówno są noszone przez dorosłych mężczyzn jak i małych chłopczyków. Pas lakierowany niezbędny jest do takiego ubrania, dostać ich można od 4 do 20 złp.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór czepeczków i robót szydełkowych.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 28 Lipca (9 Sierpnia) 1861 r.